

## CZŁOWIEK ŚWIECKI WOBEC RAD EWANGELICZNYCH

Laik — to jest oczywiste — jest w tym kontekście ochrzczonym i bierzmowanym chrześcijaninem, który nie będąc ani kapłanem, ani zakonnikiem nie jest też związany żadnymi ślubami, a zatem nie należy do żadnego instytutu świeckiego ani też — jak pisze w tym numerze Hans Urs von Balthasar — do żadnej wspólnoty świeckiej. Laik jest tym, który dąży do świętości zgodnie z Ewangelią, ale nie traci nic z doczesnego wymiaru życia, i który jako chrześcijanin patrzy na swą służbę przede wszystkim przez pryzmat aktywności. Aktywność tę kształtuje mu samo jego życie oraz pozycja w świecie, a nie nadprzyrodzone zbawcze działanie Boże. Żyjąc w tym świecie świadczy on słowem i przykładem o orędziu Boga przede wszystkim tam, dokąd nie ma prawa pójść kapłan czy zakonnik.

Czy rady ewangeliczne odnoszą się w jakimś wymiarze do człowieka żyjącego w świecie, którego nie prowadzi i nie wspiera żadna duchowa wspólnota? I kiedy mogą one angażować, mobilizować, pobudzać do rozpoczęcia czegoś na nowo?

Oczywiście, rady mają coś do powiedzenia laikowi. Wskazują na to przykład wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy tak w przeszłości, jak i obecnie decydują się naśladować Chrystusa przez przyjęcie rad. Przynależąc do stanu świeckiego, zostali tak wezwani i powołani, że jak uczniowie Jezusa opuścili wszystko i poszli za Nim.

Ale nie do tego odnosiło się nasze pytanie. Raczej pytamy: czy rady ewangeliczne mają swą wzywającą moc także wobec tych ludzi świeckich, którzy muszą żyć w świecie, którzy nie mogą spocząć na dającym bezpieczeństwo łonie wspólnoty, ponieważ nie pozwalają na to okoliczności? Pytania tego nie można rozstrzygnąć apodyktycznie. Jednakże uważamy, że laik — nie mniej niż chrześcijanin związany regułą zakonną — może być do głębi duszy i niekoniecznie na ograniczony czas dotknięty ideałem rad z rozpoznania wielkiej miłości, na którą — przy całej ludzkiej ograniczoności — zgadza się przez poświęcenie siebie. Uważamy także, że prometejski duch — bynajmniej nie tylko w świecie i nie tylko w Kościele — może być ujarzmiony dla królestwa Bożego tylko przez świętość: ostateczną i największą gotowość do oddania się; a więc naśladowanie Chrystusa przez realizowanie i konkretyzację rad ewangelicznych.

Gdyby obecnie jakiś laik przedstawił takie rozważanie kapłanowi albo komuś wykształconemu teologicznie, spotkałoby go zdziwienie, zdumienie, jeśli nawet nie odrzucenie. Uważano by takie myślenie za niewłaściwe, dziwaczne. Widziano by w nim przejaw prywaty, narcyzmu i przypadek niemal patologiczny.

Dlaczego właściwie aż taka reakcja? Czy naprawdę człowiek świecki jest tylko zwyrodniałym kwiatem na łonie Kościoła, człowiekiem, który ośmiela się włączyć w jedną z licznych uporządkowanych wspólnot, zamiast samodzielnie uprawiać swój własny duchowy ogródek? Albo czy jest on jedynie intruzem dla systematyków teologii laikatu? W każdym przypadku sięga jego wzrok — na co wskazuje jego pragnienie — do początków, do wspólnoty uczniów ponad tym i poza tym, co w związku z tym pytaniem powiedziała i wydobyła na światło dzienne historia i tradycja Kościoła. A może jest on „pobożnym naiwniakiem”, który jeszcze dotąd nie zrozumiał, że nowoczesny stan laicki dąży do duchowości, „która nie jest ani odbiciem duchowości zakonnej, ani przepisem chrześcijańskiego życia na taryfie ulgowej, lecz wyrazem pełnowartościowego życia wiary oraz miłości w świecie ludzi i w służbie dla nich” (Congar).

Pozostawmy więc te pytania chwilowo otwarte i przyjrzyjmy się samemu życiu.

Oto żyje 59-letni człowiek, owdowiały, z czworgiem dojrzałych dzieci, które jeszcze w pełni się nie usamodzielnily. Jest świadomy swego trzeciego, ostatniego okresu życia. Brakuje mu dawnej sprawności. Wie, że już niewiele zostało mu czasu. Jednakże nie jego grzechy, błędy czy zaniedbania z przeszłości sugerują mu, w obliczu upływającego czasu, pokutę. To doświadczenie i wgląd w czas, a także w stosunki w nim, a szczególnie w Kościele panujące, doradzają mu, by złożył swe gasnące fizycznie i psychicznie życie jako ofiarę. Taką niezrozumiałą dla innych decyzję pojęto by jako osobisty akt jego woli, a tymczasem poza nim i w nim samym dokonuje się dotknięcie przez *Sequere me* Ewangelii. Człowiek więc próbuje swych możliwości. Nie pozwala związać swych namiotów; potrzebują go przecież jego dzieci, bowiem nikt nie troszczy się tak gospodarnie o nie, jak ich ojciec i matka. Pozostaje zatem nadal tam, gdzie żyje. Czego mu brakuje z tego, co powinno być programem jego życia? Jaka miara powinna mu pomóc? Mógłby to być przede wszystkim budujący przykład, wielka postać Świętego, która wskazywałaby mu drogi naśladowania. Oczywiście w centrum tych dróg umieści na zawsze konkretyzację rad ewangelicznych. To znaczy: chcąc „naśladować”, nie będzie szukał żadnej innej miary, jak tylko tę, która nazywa

się radami ewangelicznymi. Jego zadaniem będzie konkretyzować te rady w określającym go świecie: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo.

Co oznacza dla niego, 59-letniego wdowca z czworgiem dzieci, *ubóstwo* w nowoczesnym konsumpcyjnym społeczeństwie? Jaki stopień bezwarunkowości może mieć dla niego ubóstwo, aby on sam siebie nie oszukał? Czy może zadowolić się samym zamiarem życia w duchu ubóstwa, tym, że nie daje się zawładnąć przez pożądanie bogactwa, poważania, posiadania i siły? Że nie chce robić kariery? Czy to mu nie wystarczy? Czy też musi on żyć w odczuwalnej biedzie, a mianowicie tak, żeby wyrzeczenia wisiały mu na piersiach jak ordery? Będzie więc solidaryzował się z biedakami swojej wspólnoty, którzy przez jeden czy drugi miesiąc wydają na jedzenie i picie najwyżej tyle pieniędzy, ile wyliczono im oficjalnie jako minimum egzystencji. Wprowadzi dodatkowe dni postne, aby znieść solidarnie twarde los ludzi trzeciego świata i oszczędzone pieniądze przekazać na odpowiedni fundusz pomocy. Ale nie ukrywa, że dla niego nie jest to ciężką ofiarą, ubóstwem go wyniszczającym. Nakazy lekarzy zmuszają go do takiego trybu życia, które — mając na uwadze jedzenie, picie, używki i rozrywki — nie jest dalekie od życia w ubóstwie. Człowiek taki nie jest w stanie wydobyć się z otaczającego go konsumpcyjnego społeczeństwa. Może tylko starać się osłabić w stosunku do siebie moc prawną podstawowych zasad tego społeczeństwa, na przykład prawo programowych ubezpieczeń, planowania i odgórnego sterowania. Będzie np. próbował prośbę w modlitwie „Ojcze nasz” o chleb powszedni wymawiać rzeczywiście tylko jako prośbę o pokarm na następne 24 godziny. Postara się złożyć na Pana wszystkie swe troski. Czy prowadzenie takiego stylu życia mieści się w ewangelicznej radzie ubóstwa?

*Czystość.* Człowiek, który po ponad dwudziestoletnim pożyciu małżeńskim stracił swą towarzyszkę życia, stoi wobec tej ewangelicznej rady. Gdy go ona osiągnie, jak ją przyjmie? Teraz, kiedy postanowił pozostać w stanie bezzennym i gdy już nie doświadcza większych podnieć cielesnych, musi się zapytać: w czym się wyraża w reszcie jego życia ta ewangeliczna rada? cóż ona odkrywa? którą dziedzinę reguluje? co nowego posiada? I mówi on sobie: ma ona pomóc wyrzec się popędów i pożądliwości ze względu na większą miłość. Lekarstwa, używki, także egocentryczne dziwactwa, niecierpliwość, nieumiarkowanie, porywczosć — to wszystko nie jest zabronioną żądzą. Nie, również nie jest nią na przykład przyjemność wynikająca z oglądania piękna: widok dziecka, wygląd ludzi, obrazów, malowideł, słyszenie dźwięków, głosów

ludzkich, instrumentów, wielkich dzieł muzycznych. Rezygnacja z ekstazy wywołanej pięknem. Ale czy to oznacza, że człowiek taki prowadzi życie według ewangelicznej rady czystości, skoro bezpośredni sens tej rady nie dosięga samej istoty człowieka i skoro nie chce on żyć zgodnie z duchem tej rady?

*Posłuszeństwo.* Pragnienie pójścia za tą radą zakłada to, co jest nad i pod, co jest przed i po, zakłada tego, który daje wskazówki i tego, który do nich się stosuje. Gdzie można znaleźć lub utworzyć w życiu naszego, już podeszłego wiekiem, wdowca taki instrument czy instrumentarium dla realizacji posłuszeństwa? Czy jest to realne, by szedł on za rozporządzeniami lekarzy? Albo za decyzjami władzy, biurokracji i urzędów? Swoich przełożonych? Swego proboszcza, spowiednika? Jeśliby już nawet to wszystko spełniał, to wydaje mu się to wszystko zbyt płytkie, zbyt formalne wobec tego, co ewangeliczna rada nazywa posłuszeństwem. Również dla człowieka nie uznającego nad sobą żadnej zwierzchności posłuszeństwo powołuje się na wolę Boga. Co Bóg mu daje: wdowieństwo, cielesne okaleczenie, lęki i uczucie niepokoju. Przyjmuje on to posłusznie. Nie próbuje ani wyłamywać się, ani buntować. Wie, że to wszystko ma sens i nawet jeśli sprawia mu trudność, usiłuje ciągle ponawiać swą zgodę. Przy tym pokrzepiają i pocieszają go świadectwa starszych, chorych ludzi, których gotowość na przyjęcie cierpienia wyrasta — jak oni sami powiadają — z głębokiego zaufania Bogu. Posłuszeństwo woli Boga i posłuszeństwo Jego Kościołowi, prawu Kościoła i jego misji pod przewodnictwem duszpasterzy. Jakże wyczulone może albo musi być tu posłuszeństwo? Czy może tutaj mieć miejsce odmowa? Pytania nas mylą, są zbyt ogólne. A zatem nasz mężczyzna i wdowiec wniósł do Kościoła tylko jeden dar (jeżeli tak można powiedzieć), dar służby. On nigdy nie był postacią pierwszo- czy drugoplanową; stał zawsze na planie dalszym, swoje zadanie traktował jako coś naturalnie konstytutywnego, a nie jako cnotę. Odmowa była dla niego czymś obcym. Zatem posłuszeństwo Kościołowi i jego przełożonym nie przychodzi mu z trudem. Ale czy jest to posłuszeństwo w sensie rady ewangelicznej? Dość pytań. Kto jeszcze ma je w pamięci, ten może zastanowić się nad tym, dlaczego nasz podeszły w latach wdowiec uparcie chce urzeczywistniać w swojej określonej z konieczności, doczesnej egzystencji, te trzy rady ewangeliczne, chociaż jego stan fizyczny i psychiczny ujawnia przed nim pewne braki, które wpływają na sposób urzeczywistnienia rad w jego późnym życiu.

Można by zatem pomyśleć: niechaj ów człowiek włączy się w grono tych chorych i ułomnych którzy swe ciężkie cierpienie, swe

nocne lęki, swe świadome przeżywanie ostatnich tygodni i miesięcy na tym świecie złożyli swemu Panu i Mistrzowi jako ofiarę. Nasz wdowiec zna takich ludzi, czuje wielką moc mającą źródło w ich ofierze i rozumie znaczenie tego poświęcenia. Oto przykład zaprzyjaźnionej z nim kobiety, która od przeszło trzydziestu lat ledwie mogła opuścić dom, przez ponad dwanaście lat była przykuta do łóżka i jeszcze dziś wiele razy w roku odczuwa zagrożenie swojego życia. A oto inna stara kobieta, która wiele cierpiała i potrafiła dziękować za to Bogu. Promieniowała z niej na niego wielka moc. Widzi on także różnicę w tym doświadczeniu cierpienia: jego znaczenie u tych kobiet jest o wiele ważniejsze niż jego własne. Dlatego też może prawdziwie zbudować się ich przykładem. Jednakże wzór ten nie pomoże mu odnaleźć miary dla konkretyzacji własnego naśladowania. Miarę tę jedynie daje słowo Objawienia i historia Kościoła. Jest on do głębi przeświadczony, że słowo Objawienia w odniesieniu do rad ewangelicznych ma moc obowiązującą także i w stosunku do niego, podeszłego w latach laika, dlatego też Objawienie stanowi dla niego wzorzec. Boli go to, że ucieleśnianie rad ewangelicznych w historii Kościoła tak do dziś się dokonywało, że nie ma w nim miejsca na wizję urzeczywistnienia rad przez niego — laika. Oczywiście wie także i to, że różnica między wielkodusznością młodego człowieka, który ofiarowuje i oddaje przez całe swe niezłomne życie własne istnienie Bogu w naśladowaniu trzech rad i między jego, naszego laika, późną miłością, która jest jedynie fragmentem egzystencji, zachodzi nie tylko w wymiarze ilościowym. Jednakże powaga i stanowczość jego — starego mężczyzny — jest podobna do powagi i stanowczości młodego człowieka. Czyż można w ogóle wyobrazić sobie, że takie myślenie mogłoby odnosić się do wielu ludzi w Kościele, gotowych pójść za trzema radami? Nie sądzę. Raczej należy w obecnej chwili otworzyć oczy i uszy, a przede wszystkim serca wierzących na wyzwajające bogactwo takiego naśladowania — także poza regułami zakonnymi zbudowanymi na tych radach, a więc bez zobowiązania ze strony wspólnoty i bez ślubów. Naturalnie, potrzebni są takim laikom w naśladowaniu przez nich Chrystusa również kierownicy duchowi—kapłani. Oni zdolni są jasno rozpoznać granice i możliwości człowieka, dostarczać swym wychowankom pokarmu duchowego oraz trwać przy swoim zadaniu nawet wtedy, gdy zadanie to w obecnym, przeładowanym funkcyjnie, czasie jest uważane za jedno z najtrudniejszych. Na pewno jednak kapłan czy zakonnik, jeśli stanie przed tymi zadaniami, zostanie osobiście bogato obdarowany.

tlum. **Franciszek Mickiewicz SAC**